



EQUETRIP

ROZDZIAŁ D5–P

Maple Leaf właśnie zabierała się za gotowanie obiadu, kiedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Klacz wyjęła głowę z szafki, w której trzymała garnki, po czym podeszła do drzwi i otworzyła je.

Na korytarzu stał zdyszany ogier pegaz o płowym umaszczeniu. Skinął klaczy głową na powitanie. Maple uniosła brwi.

– Sky Runner? Kopę lat! Co ty robisz w Manehattanie? – zapytała zdziwiona.

– Próbuję uniknąć wypadku... – westchnął pegaz. Klacz uśmiechnęła się.

– Czyli masz już za sobą pierwsze spotkanie z naszymi piratami powietrznymi... Wejdź do środka. Keystone'a ani dzieciaków nie ma. Zrobię ci herbatę, pogadamy o tym i owym...

– Dziękuję, ale nie teraz – odpowiedział Sky Runner, wchodząc do mieszkania. – Mam do ciebie sprawę, Maple. I to sprawę niecierpiącą zwłoki...

– O co chodzi? – zapytała klacz, przechodząc wraz ze Sky Runnerem do jadalni i zapalając zakłębem palnik gazowy pod czajnikiem.

– O podejrzaną aktywność magiczną w Everfree.

– To czemu nie poinformujesz o tym Celestii?

– Poinformowałem. Przysłała odpowiedź, którą nazwać wymijającą byłoby uprzejmością.

– Okej – zamyśliła się klacz. – A dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?

– Nieraz już pokazałaś, jak dobra jesteś w magii. A jak po powrocie Kryształowego na mapy wyjechałaś tam na rok i wstąpiłaś do wojska, to z tego, co słyszałem, wyszkolili cię jeszcze bardziej... Może masz jeszcze jakieś kontakty z wojskowymi, którzy będą zainteresowani tym, żeby coś z tym zrobić? I wiem, co sądzicie o rządach Celestii. Pomyślałem, że w przeciwieństwie do tych wszystkich, którzy traktują naszą władczynię jak wyrocznię, ty nie będziesz chciała dopuścić do tego, żeby wskutek jej niekompetencji krainę spotkało jakieś nieszczęście.

– Dobrze pomyślałeś – odpowiedziała klacz. – Ale nie przesadzałabym z tym wyszkoleniem. Powierniczką Elementu Magii to ja nie jestem...

– Ale i tak wiesz o tym więcej niż ja.

W tym momencie czajnik zagwizdał. Gospodyni podeszła do kuchenki i zakręciła palnik.

– Coś się zakombinuje – stwierdziła enigmatycznie, zalewając dwie herbaty. – Siądźmy przy stole. Opowiedz mi, o jaką dokładnie aktywność magiczną chodzi...

Psoras stał na korytarzu pociągu i patrzył przez zamknięte okno. Po tym, jak przed Foaledo pociąg zmienił linię kolejową i wjechał na główną magistralę Manehattan – Canterlot, krajobraz zaczął się wprawdzie robić nieco pagórkowaty, ale wciąż dominowały w nim lasy. A lasy z pociągu wyglądają raczej mało efektownie. Mimo wszystko Psoras zdecydował się zrobić jedno zdjęcie – przedstawiało ono jednak korytarz pociągu, a nie krajobraz za oknem.

Powoli zaczynało mu brakować elektryczności w pociągach. I nie chodziło o gniazda sieciowe, tylko o sam napęd elektryczny. Kiedy w Polsce jeździł pociągami między Wrocławiem i Warszawą, potrafił zrobić się strasznie zblazowany i narzekać na to, że pociągi pośpieszne, choć ciągnięte przez elektrowóz, są nie dość elektryczne jak na jego gust. Konkretnie chodziło mu o brak hamowania elektrodynamicznego i o to, że te same wagony można było podłączyć do spalinówki i jechałoby się nimi tak samo. A latem, kiedy ogrzewanie elektryczne było wyłączone, to jeśli trafił się klasyczny, oldschoolowy peerelowski wagon z ręcznymi drzwiami międzywagonowymi, to można byłoby go podłączyć nawet do parowozu, a nikt nie zauważyłby różnicy.

Teraz jednak, kiedy od kilku dni jeździł wyłącznie pociągami parowymi bądź konnymi, zaczynał tęsknić za tym charakterystycznym, mięsistym i silnym pchnięciem elektrowozu, którego wcześniej w ogóle nie doceniał. Westchnął i postanowił pomyśleć o czymś innym. W końcu nie zostało mu już wiele dni w Equestrii i nie chciał, żeby tęsknota mu je zepsuła.

Miłośnik kolei doszedł do wniosku, że wczorajsza reakcja na spotkanie z Derpy była nieco przesadzona. W końcu właściwie nie pełniła ona żadnej istotnej roli w kreskówce. A do tego nie było pewności, czy w ogóle miała ona coś wspólnego z nim... Najlepiej udawać, że wczoraj nic się nie stało, pozwolić jej wysiąść w Ponyville, a samemu pojechać do Canterlot.

Ogier stwierdził, że koniecznie musi zobaczyć linię łączącą najslynniejsze miasteczko Equestrii ze stolicą kraju. Obraz, jaki nakreśliła Sunset, przypominał mniej więcej linię Kłodzko – Wałbrzych, która była jedną z ulubionych linii kolejowych Psorasa. Był to absolutnie obowiązkowy punkt programu i miłośnik kolei nie darowałby sobie, gdyby z jakiegokolwiek powodu musiał go sobie odpuścić.

Drzwi sąsiedniego przedziału odsunęły się na bok i Derpy wyszła na korytarz. Psoras rzucił na nią okiem. Szara sierść, żółta grzywa i ogon, Znaczek z bąbelkami... wszystko było na miejscu. Nawet zez był taki sam.

– Dzień dobry – postanowił zacząć konwersację. – Przepraszam za wczoraj...

– Dzień dobry. Nie ma sprawy – odpowiedziała pogodnie Derpy. – A co właściwie wrzeszczałeś?

– Szczerze powiedziawszy... – Psoras dopiero teraz zdał sobie sprawę, że całą wiązkę puścił po polsku, w związku z czym klacz nie miała jak go zrozumieć – ...wkurzył mnie jeden fakt, więc... no, zakląłem. Mam szczęście, że jestem za granicą, bo to była naprawdę gruba wiącha...

– Aha. To wiele wyjaśnia – odpowiedziała wesoło klacz. Miłośnik kolei był jej bardzo wdzięczny za to, że nie drażyła tematu i nie dopytywała się, z jakiego kraju on właściwie pochodzi.

– Z kim mam przyjemność? – zapytał – Iron Track jestem...

– Derpy Hooves – odpowiedział pegaz.

– Miło mi. Jeszcze raz przepraszam...

– Powiedziała już, że nie ma o czym mówić – machnęła kopytkiem Derpy. – Wielu nowicjuszy popełnia ten błąd... Powinni powiesić przy tej klamce jakąś tabliczkę czy coś. Sama machnęłam się parę razy... Muffinkę? – zapytała, otwierając torbę, którą miała przy sobie. Po korytarzu rozniósł się apetyczny zapach, a Psoras przełknął ślinę.

– Dziękuję, nie – odpowiedział, postanawiając na pozostałej części wycieczki nie przyjmować poczęstunków od nieznajomych. Derpy wzruszyła ramionami.

– Jak nie, to nie. Na razie – klacz wróciła do swojego przedziału i zasunęła drzwi. Psoras machnął jej kopytkiem na pożegnanie.

Za oknem zaczęły się pojawiać obrazy, które podróżnikowi wydawały się dziwnie znajome. Najpierw przez dłuższy czas pociąg mijał jabłonie, następnie przemknął koło sporej, czerwonej stodoły, aż wreszcie ukazała się panorama dobrze znanego miasteczka, z ratuszem w środku i wiatrakiem na skraju. Podejrzenia Psorasa odnośnie tego, co to za miasteczko, potwierdziły się, kiedy pociąg zatrzymał się na stacji Ponyville. Miłośnik kolei nie ruszał się ze swojego miejsca. Za żadne skarby nie miał zamiaru tu wysiadać.

Nagle Psoras usłyszał odgłos czterech kopyt uderzających jednocześnie o drewnianą podłogę wagonu. Spojrzał w kierunku źródła dźwięku, czyli w kierunku końca korytarza, i zobaczył niezwykle postać: pegaza w obcisłym, czarnym stroju, którego pysk i oczy skrywała kominiarka i który w okolicach pasa miał przytroczoną pochwę, w której tkwił spory miecz.

– Dzień dobry – powiedział uprzejmie miłośnik kolei. Pegaz nic nie odpowiedział, tylko mierzył go wzrokiem.

– Miło mi pana poznać – dodał Psoras, choć już zaczynał wyczuwać, że coś jest nie tak. – W czym mogę pomóc?

– W spuszczeniu sobie wpierdolu – usłyszał z drugiej strony korytarza.

Psoras odwrócił się i zobaczył tak samo ubranego pegaza, który wyciągnął miecz i zaczął pędzić w jego kierunku. Miłośnik kolei wreszcie pojął, że to nie przelewki.

Szybko wpadł do przedziału, zasunął za sobą drzwi, zamknął je na łańcuch, spojrzał na okno i westchnął z ulgą, widząc, że jest zamknięte. Ktoś szarpnął kilkakrotnie za drzwi, ale łańcuch trzymał mocno. Ogier westchnął z ulgą.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi sąsiedniego przedziału, w którym siedziała Derpy. Przypomniawszy sobie suwaną ścianę między przedziałami i krew mu zakrzepła w żyłach ze strachu. Klacz nie wydawała się stanowić jakiegokolwiek problemu dla wojowników... Dосkoczył szybko do uchwyty i z całej siły przycisnął go do końca, żeby nie dało się odsunąć ściany.

– Derp – usłyszał zza niej, a zaraz potem odgłos odsuwanych drzwi.

Sąsiedni przedział wypełnił donośny łomot, trzask i brzęk tłuczonego szkła. Psoras zacisnął oczy i szczęki w oczekiwaniu na szarpnięcie, jednocześnie wyężdżając wszystkie siły, aby przeciwdziałać odsunięciu ściany, Tymczasem odgłosy walki ucichły, po czym jakiś głos powiedział:

– Przepraszam, nie wiem, co mogło pójść nie tak...

Psoras otworzył szeroko oczy, rozpoznając nieco zniekształcony głos Derpy. Po nim zapadła cisza. Pociąg szarpnął i ruszył z miejsca. Kiedy przez pół minuty nic się nie wydarzyło, miłośnik kolei zdecydował się puścić uchwyt przegrody, zdjąć łańcuch z drzwi, odsunąć je ostrożnie na bok i wyrzucić na korytarz.

Jeden z ninja–pegazów był wbity w stojący na korytarzu wózek z kawą i herbatą. Wyglądał na nieprzytomnego. Nogi drugiego wystawały z przedziału. Derpy wyjrzała obok. Nie nosiła żadnych widocznych śladów walki. Nie miała też swojego charakterystycznego zeza, co bardzo zdziwiło podróżnika.

– W porządku? – zapytała.

– Eeee... tak – odparł zaskoczony Psoras. – Co się właśnie stało?

– Są nieprzytomni, ale dojdą do siebie za jakieś dwadzieścia minut – stwierdziła rzeczowo klacz. – Masz swoje najpotrzebniejsze rzeczy?

– Owszem – skonstatował miłośnik kolei, jak tylko stwierdził, że ma na szyi swój aparat.

– No to dobrze. Wiejemy stąd!

Derpy ruszyła w kierunku lokomotywy, a Psoras podążył za nią. Ten wagon był ostatnim w składzie, więc inny kierunek w zasadzie nie wchodził w grę. Jak tylko przeszli do sąsiedniego wagonu, klacz z wyrazem determinacji na pysku podniosła mostki przejściowe między wagonami i sięgnęła przednimi nogami w kierunku widocznego pod spodem sprzęgu łączącego wagony.

– Nie! Nie odłączaj tego wagonu! – krzyknął miłośnik kolei.

Derpy westchnęła.

– Nie martw się, nie wylądujesz w pudle za spowodowanie katastrofy w ruchu lądowym. W ogóle do żadnej katastrofy nie dojdzie...

– Nie o to chodzi – powiedział Psoras. – Jak odłączysz ten wagon, cały pociąg zahamuje.

– Jak to?!

– Hamulce Westing Horse'a. One właśnie w ten sposób działają¹. W rurze łączącej wagony utrzymywane jest podwyższone ciśnienie. Jeśli powietrze stamtąd ucieknie, zawór rozrządczy przełącza się i kieruje sprężone powietrze ze zbiornika pomocniczego do cylindrów hamulcowych...

– Jesteś pewien?

– Absolutnie.

– Aha – odparła klacz, po czym opuściła mostki przejściowe z powrotem. – W takim razie jest tylko jedno rozwiązanie...

¹ W tym momencie autor usłyszał pukanie do drzwi mieszkania. Zaciekawiony, kto to może być, wstał od klawiatury, przeszedł przez puste mieszkanie i otworzył drzwi.

Na korytarzu dwaj w pełni umundurowani funkcjonariusze Policji Rzeczypospolitej Polskiej. Zasalutowali.

– Sierżant Janusz Kanon i posterunkowy Maciej Korekta, Wydział Fanfikowy Policji – przedstawił się ten z przodu. – Otrzymaliśmy zgłoszenie o możliwości naruszenia kanonu poprzez wprowadzenie do Equestrii hamulców kolejowych typu pneumatycznego zespolonego. W odcinku *Over a Barrel*, albo, jak brzmi jego oficjalny polski tytuł, *Impas*, jeden z wagonów został odczepiony, a nie wywołało to hamowania pociągu. Jak zamierza się pan do tego ustosunkować?

– Mogę to bardzo łatwo wyjaśnić – odpowiedział autor. – Był to pociąg trakcji konnej. Od tego czasu na kolejach Equestrii powszechnie wprowadzono trakcję parową co pozwoliło na wzrost szybkości i ciężaru pociągów, a zatem wymusiło zastosowanie nowego typu hamulców. W porządku?

– Dziękujemy, pańskie wyjaśnienie zostało przyjęte i zatwierdzone. Zgadzasz się, Macieju?

– Zgadzam się – odparł drugi funkcjonariusz. – Tylko wstawiłbym w tym wyjaśnieniu przecinek za słowem „parową”.

– No to bardzo mi miło – odpowiedział autor. – A do hetero shippingu z Lyrą i jej lęku przed kosmitami się panowie nie przyczepią?

– To fanon, a nie kanon. Nas to nie obchodzi. Do widzenia i miłego pisania – pożegnał się funkcjonariusz i zasalutował.

– Do widzenia – odpowiedział autor i zamknął drzwi. – Ciekawe, że uszedł mi płazem kilkudniowy marsz przez Las Everfree zamiast kilkugodzinnego... – mruknął, siadając z powrotem do klawiatury.

– Jakie?

– Musimy wyskoczyć z pociągu – odparła rzeczowo. – Tamtych dwóch ktoś wysłał, żeby cię zabili.

– Cooooo?!

– To! – Derpy otworzyła drzwi, po czym popchnęła miłośnika kolei w ich stronę. Psoras stanął w progu i przełknął ślinę na widok pędzącego gruntu. W tym miejscu pociąg jechał po dość ostrym zakręcie, a prędkość ograniczona była do mniej więcej pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, jednak wciąż było to zdecydowanie za szybko, żeby można było to uznać za prędkość bezpiecznego wyskoku.

– Skacz! – usłyszał za plecami. Westchnął, po czym skupił się i z całej siły wyskoczył z pociągu, po skosie do tyłu. Ziemia uciekła mu spod nóg; Psoras przewrócił się i przetoczył, podczas gdy pociąg pojechał dalej.

Derpy wylądowała koło niego.

– Nic ci nie jest? – zapytała.

Psoras otworzył oczy. Okulary były całe, co powitał z ulgą. Po kolei poruszył wszystkimi czterema nogami i stwierdził, że obyło się bez złamań. Był cały poobijany i podrapany, ale mogło być gorzej.

– W porządku – stęknął, stając z powrotem na czterech nogach. – Dzięki za uratowanie życia, tak w ogóle...

– Nie ma za co. Krew ci leci z przedniej nogi – zauważyła klacz. Psoras spojrzał na wzmiankowaną kończynę.

– Do wesela się zagoi – mruknął na widok niewielkiego rozcięcia.

Ruszył za klaczą, która szła w kierunku przeciwnym do tego, w którym odjechał pociąg. Nagle Derpy uśmiechnęła się szeroko, wyraźnie czymś uradowana. – O! Jak już jesteśmy, to skorzystam...

Podeszła do niewielkiego krzaczka, skubnęła go przy samej ziemi i zaczęła żuć.

– Co to jest? – zapytał zaskoczony Psoras.

– Fczaw. Najlepsy rofnie na nafypach kolejowych – odparła jego towarzyszką z pełnym pyskiem. – Nie mogłam fobie odmówić tej drobnej pfyjemności...

Miłośnik kolei przez chwilę wpatrywał się tępo przed siebie.

– Aha – stwierdził powoli. Zauważył, że obok rośnie podobny krzaczek, więc skubnął go także. Był nawet całkiem smaczny.

– Kim ty właściwie jesteś? Jakim cudem położyłaś tamtych dwóch? – zapytał, kiedy oboje zjedli szczaw w milczeniu.

– Czystym fartem – odpowiedziała jego towarzyszką.

– Taaaa... A czemu wcześniej miałaś zezę, a teraz go nie masz?

– Nie mam?! O rajuśku... – mruknęła klacz jakby przestraszona.

– Coś się stało?

– Ech... skoro wiesz, że nie mam tak naprawdę zezę, to równie dobrze mogę ci powiedzieć – mruknęła klacz. – Ditzzy Doo jestem. Agentka Służb Specjalnych Kryształowego Królestwa – dodała, wyciągając legitymację. – Derpy Hooves to fikcyjna postać, która jest moją przykrywką...

– O kurczę... – Psoras zatrzymał się i aż przysiadł na zadzie z wrażenia. – Prawdziwa agentka państwowych służb specjalnych? No tego to ja się nie spodziewałem... Bardzo mi miło. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkałem żadnego agenta...

– Pewnie spotkałeś, tylko nie poznałeś, kosmito – uśmiechnęła się Ditzzy.

– Wiesz o moim pochodzeniu?! Skąd?

– Jestem w końcu ze służb specjalnych. Mamy obowiązek monitorować istoty z innych światów... w tym ciebie. Ale ty raczej większego zagrożenia nie stanowisz.

– Uff... już się bałem, że mnie będziecie chcieli gdzieś zamknąć albo co – mruknął podróżnik.

– Mamy u siebie tabelę z klasyfikacją istot pozaequestriańskich. Ludzie są klasyfikowani jako zagrożenie niewielkie. Nastawienie: neutralne/przyjazne, technologia rozwinięta, ale brak opanowania magii...

Psoras już miał na końcu języka coś o tym, że nastawienie nie zawsze jest przyjazne, ale w porę się powstrzymał. W końcu nie chciał, żeby służby specjalne uznały go za zagrożenie.

– Wracając do tematu, musiałeś komuś niezłe nadepnąć na odcisk, że ich na ciebie nasłał – dodała klacz. – Przychodzi ci ktoś taki na myśl?

– Southwest Chief?

Ditzzy zastanowiła się przez chwilę.

– Szef Horseshoe Corporation? Nie wydaje mi się – stwierdziła sceptycznie. – On raczej zwyczajnie złożyłby doniesienie do Straży Królewskiej. Ktoś inny przychodzi ci na myśl?

Psoras przejrzał pobieżnie wspomnienia z kilku ostatnich dni.

– Nie – odpowiedział w końcu, maszerując w kierunku skraju lasu. – Zaraz, chwila! – dopiero teraz dotarło do podróżnika, w którą stronę się kierują. – Czy my idziemy do...

W tym momencie on i jego towarzyszka wyszli na wzgórze, z którego roztaczała się panorama na okolicę. Psoras wybałuszył oczy. Panorama była mu doskonale znana. Wielokrotnie ją oglądał... w kreskówce.

– NIEEEEEEEEEEEEEEEEE!!! – krzyknął na cały głos na widok Ponyville.

– O co ci chodzi?

– Ech... przepraszam. Po prostu chciałem zwiedzić całą Equestrię... z wyjątkiem Ponyville. Właśnie to miasteczko miałem zamiar ominąć szerokim łukiem. A teraz ląduję dokładnie w nim...

– A skąd u ciebie taka awersja do tego miejsca?

– Pozwolisz, że zachowam to dla siebie?

– Dobra – wzruszyła ramionami klacz. – I tak nie możesz siedzieć tu zbyt długo. Oni będą cię szukali.

– A skąd wiesz? – spytał Psoras podejrzliwie. – Znasz ich?

– W pewnym sensie. Mówią na nich po prostu Czarne Pegazy. Nie do końca wiadomo, kim są ani dla kogo pracują, ale nigdy nie widziano ich naraz w liczbie większej niż dwa. Czy jest ich więcej, nie powiem. W końcu nikt im nie zabrania nosić tych strojów na zmianę...

– A co jeszcze o nich wiadomo?

– Są profesjonalnymi zabójcami na zlecenie. Dobrze wyszkoleni w sztukach walki.

– Ale tobie udało się ich pokonać – mruknął Psoras.

– No w końcu jestem ze służb specjalnych...

Nagle do uszu podróżnika dotarło bipnięcie, całkiem podobne do tego używanego w zegarkach elektronicznych. Dobiegało od strony klaczy. Kiedy miłośnik kolei spojrzał na nią, ona z jakiegoś powodu wpatrywała się intensywnie w swoją lewą przednią nogę, jakby chciała przeniknąć wzrokiem przez sierść.

– Aha – mruknęła. – Wygląda na to, że będę musiała cię zostawić...

– Ale co z tymi czarnymi pegazami?! Nie umiem z nimi walczyć!

– Nie będą tu wcześniej niż za jakieś dwie godziny – uspokoiła go klacz. – W tym czasie możesz być już daleko... A ja mam coś do załatwienia w takim jednym lesie...

Znad widocznej niedaleko odwiecznej puszczy dobiegł donośny grzmot, choć niebo było błękitne.

– No właśnie – mruknęła Ditzzy.

– Zaczekaj! Chodzi o Everfree? – spytał miłośnik kolei. – I o bitwę Empire Buildera z powierniczkami Elementów Harmonii?

– A skąd TY to wiesz?! – klacz spojrzała na Psorasa podejrzliwie.

– Ech... Wierz lub nie, ale *przypadkiem* – stwierdził podróżnik z przekąsem – znalazłem w Manehattanie jego notatki. A moi koledzy poszli z Powierniczkami...

– I są w Everfree?! Hmmm... Poczekaj chwilę i nie ruszaj się...

Ditzy obeszła Psorasa dookoła.

– Eee... co ty robisz?

– Zastanawiam się, ile ważysz.

– Czemu nie spytasz? Sto trzydzieści kilo...

– A w funtach?

– Jakież... dwieście osiemdziesiąt? Trzysta?

– Powinieneś być w sam raz – uznała klacz. – Co powiesz na to, żeby w trybie przyspieszonym spotkać się z kolegami?

– Eee... Jak bardzo przyspieszonym?

– Bardzo.

– Teleportacja?

– Nie. Niestety...

– W porządku – mruknął do siebie Psoras. – Niech to będzie nawet najbardziej szalone, ale niech się już skończy...

Ditzy skręciła w kierunku lasu, a miłośnik kolei powlókł się za nią.

– Witaj w moich skromnych progach! Długa była twoja droga?

– Witaj, Zecoro. Pozwolisz, że przejdę od razu do rzeczy...

Psoras i Ditzy stali przed leśną chatą zebry, odległą od Ponyville o dobrą godzinę marszu. Podróżnikowi kojarzyła się z domostwem Baby Jagi, choć bez kurzej nóżki. Trudno mu było się dziwić kucom, które, nie wiedząc nic o zebrze, brały ją za złą czarownicę.

Tymczasem szara klacz odchrząknęła i wyrecytowała:

– Śle ci pozdrowienia lśniąca przyjaciółka, prosząc o szaleństwo, które skrywa ściółka.

– Wiesz już, że ustrojstwo one nie jest dobrze wyważone? – spytała ostrożnie zebra.

– Wiem. Dlatego on mi pomoże – Derpy pokazała na Psorasa, który przerwał podziwianie chatki, aby uprzejmie skinąć zebrze głową.

Zecora, nic więcej nie mówiąc, wyszła z domu i ruszyła między drzewa, a dwa kuce podążyły za nią. Dotarły do pnia zwalonego drzewa, bardzo grubego, ale, jak można było stwierdzić po licznych dziurach, praktycznie na wylot spróchniałego. Tu zebra wstrzymała pozostałą dwójkę gestem, po czym podeszła do pnia, odwróciła się i z całej siły uderzyła go tylnymi kopytami.

Spróchniała skorupa rozpadła się na kawałki. Psoras wytrzeszczył oczy.

– O Kurdwanów – mruknął do siebie po polsku.

W środku tkwiła dwumiejscowa rakietka. Wyposażona była w mosiężne, steampunkowe zdobienia, ale była to ewidentnie rakietka. Miała dwa siedzenia umocowane jedno za drugim, z wejściami od góry i owiewkami, niczym samolot z pierwszej wojny światowej. Z tyłu widniała gigantyczna dysza silnika i cztery stabilizatory, a siedzenia znajdowały się prawie na samym przodzie wehikułu – najwyraźniej większość jego długości stanowiło paliwo. Zecora podeszła do dwóch wystających z ziemi wielkich kół z korbami, po czym zaczęła nimi obracać. Rakietka podniosła nos do góry i przekręciła się w kierunku środka puszczy.

– Wyceluj w dawny Zamek Królewskich Sióstr – powiedziała Ditzy, po czym odwróciła się i spojrzała usatysfakcjonowana na Psorasa. – Zaskoczony, co?

– Ja tym nie umiem kierować, jakby co – zastrzegł się jej towarzysz.

– I tak się nie da. Tym się celuje przed wystrzałem...

– A ma to jakieś hamulce?

– Co?

– Nieważne. Są pytania, których lepiej nie zadawać...

– Ty siądziesz z tyłu – kontynuowała niezrażona klacz. – W ten sposób dociążysz pojazd w odpowiednim miejscu i poprawisz stateczność lotu. Ja siądę z przodu...

W tym momencie od strony środka lasu dobiegła ich cała seria grzmotów. Z zamku rozeszła się we wszystkie strony fala ciemności, która błyskawicznie ogarnęła cały las, łącznie z miejscem, w którym stali Ditz, Psoras i Zecora.

– Wygląda na to, że musimy się bardziej śpieszyć, niż mi się wydawało – mruknęła klacz.

– Już na miejscach swych siadajcie oraz pasy zapinajcie – powiedziała zebra, zakończywszy kręcenie korbami. Psoras podszedł do rakiety, która sterczała teraz w górę, i nie bez trudu wspiął się po jej śliskiej powierzchni. Ditz po prostu wleciała na swoje miejsce. Obydwoje usiedli w ludzkiej pozycji i zapięli pasy.

– Jak to się uruchamia? – zapytał miłośnik kolei. Przed nim ani przed jego towarzyszką nie było żadnego wolantu ani innego rodzaju przyrządów sterowych. Nie było nawet przycisku ON/OFF.

– Zecora odpali – usłyszał. Odwrócił się i spojrzał rozszerzonymi oczami w kierunku tyłu rakiety. Zebra zbliżała się do zwisającego z dyszy lontu, trzymając w zębach krzesiwo.

– O ja cię kręcę – szepnął do siebie, podczas gdy Zecora umiejętnie podpaliła lont. Iskra powoli ruszyła po nim w kierunku dyszy wylotowej. Zebra odbiegła galopem gdzieś w las.

– Tyle dobrego, że się wypowiadałem przed tą wycieczką... – westchnął Psoras.

Nic więcej nie był już w stanie powiedzieć, bo właśnie w tym momencie usłyszał donośny huk i poczuł potężne przyspieszenie.

Na dworcu kolejowym w Canterlot zatrzymał się pociąg z Baltimore. Pasażerowie opuszczali go jeden po drugim. Między nimi widać było też dwa ogiery pegazy – jednego pomarańczowego, drugiego czerwonego – taszczące sporą walizkę, która nie dopinała się z powodu bycia wypchaną jakimiś czarnymi ciuchami.

– Jak można spieprzyć tak proste zadanie?! – strofował czerwony pomarańczowego. – Mieliśmy tylko upewnić się, że ten niebieski z aparatem nie wysiadzie w Ponyville. I trochę nastraszyć. I spuścić mu oklep, dla zasady... A przez to, że ta szara nabrała cię na najstarszy trik we wszechświecie, a ja musiałem ci tyłek ratować, wszystko poszło w cholerę...

– Ale to był twój genialny pomysł, żeby się przebrać za Czarne Pegazy – burknął ten drugi. – Miałem wrażenie, że to nie do końca zadziałało...

– Nie widziałeś pyska niebieskiego? Mało brakowało, a zrobiłby pod siebie!

– Ale dopiero, kiedy rzuciłeś tym tanim tekstem i zacząłeś szarżować... Dla mnie to on sprawiał wrażenie, jakby nigdy w życiu nie słyszał o Czarnych Pegazach. Co jest całkiem możliwe, zważywszy, że koleś jest z Imperium Gryfów...

– A co to, w Imperium Gryfów nie mają gazet?

– Może mają własne zmartwienia i nie zajmują się aż tak bardzo tym, co się dzieje w Equestrii? Swoją drogą, walczyłeś z tą szarą?

– Wbiłem się w wózek z kawą, próbując osłonić ciebie. Więcej grzechów nie pamiętam...

– No to wiesz tyle, że wydawała się być łatwa. Zezowata, na oko głupia jak paczka gwoździ, do tego Znaczek, który wyglądał, jakby zdobyła go, puszczać bąka w wannie... Ale jak zacząłem z nią walczyć, to... po prostu nie wiem, jak to rozumieć. Cały czas sprawiała wrażenie, że to wszystko jej się udaje tylko fartem, a ona tak naprawdę nie do końca łapie, co właściwie się dzieje wokół niej. Potrafiła w środku bójki zanurkować pod stół, bo upuściła bita, a także pogryzać sobie muffinkę, kiedy ja próbowałem jej dosięgnąć...

– A jak cię w końcu znokautowała?

– Walizka wymknęła się jej z kopyt i spadła mi na głowę...

– Brzmi to wszystko jak stek bzdur – stwierdził jego towarzysz.

– Gdybyś to zobaczył, uwierzyłbyś. Albo szara miała nieziemskiego farta... albo też jest w niej coś więcej, niż nam się wydaje...

Przez chwilę pegazy szły obok siebie w milczeniu.

– To co teraz powiemy Builderowi? – spytał czerwony.

– Nie wiem jak ty – odparł drugi – ale ja wyjeżdżam na miesiąc do ojca do Los Pegasus. Miałem mu pomóc w malowaniu chaty. A Builder niech się wypcha... Wiem, że napisał za mnie parę sprawdzianów, ale to nie znaczy, że może mnie wykorzystywać do walki z jakimiś psychopatkami!

– W sumie ja też myślę, że warto by sobie gdzieś zaczekać przez parę miesięcy. I też mam wrażenie, że zachodnie wybrzeże to dobry pomysł...